

MIŁOSZ KUCHNICKI

Spotkanie z panem Janem...

...niewątpliwie było jednym z tych, podczas których wiele wspomnień i sformułowań zostaje i pracuje w głowie na długo po ich zakończeniu. Słuchając o życiu wyraźnie prześląkniętym cierpieniem, na które z punktu widzenia współczesnego dwudziestolatka, nie sposób znaleźć godnych słów komentarza, nie spodziewałem się oglądać śladów życiowego entuzjazmu na jego twarzy. A jednak je tam znalazłem. Największe wrażenie zrobiło na mnie jednak to, że pan Jan wcale nie czerpie sił do godnego przeżycia reszty swoich lat, z obietnic bezbolesnej wieczności, ale z ciepła, które zapewniają mu bliscy. W pewnym momencie naszej rozmowy pan Jan stwierdził:

Ja teraz jeszcze słabo mogę jeść, no tam część mam w środku żołądka sztuczne wstawiony. I tak się męczę nieraz jeszcze. Teraz koronawirus był, to on mi nagle... No i te choroby nas tak przyciskały i człowiek całe życie się męczy i cholera.... No, ale dobrze, cieszę się, bo mamy wnuków!

Gdy dopytałem o liczbę wnuków, okazało się, że pan Jan ma ich aż dziewiętnaścioro oraz sześcioro prawnucząt. Oczywiście, okazjonalny entuzjazm wynikający z ich pobytu nie jest w stanie na stałe wyrwać mężczyzny z cierpienia fizycznego, które przeżywa na co dzień, mam jednak wrażenie, że sam w sobie stanowi pewnego rodzaju bezpiecznik mentalny, w sytuacjach, gdy kondycja zdrowotna mocno daje mu się we znaki. Niewątpliwie jest ona bardzo poważna - przebite przez „kacapów” płuco, z którym pan Jan funkcjonował niemal 20 lat, nowotwór, problemy z kolanami i tak można by wyliczać. *No ale nie ma co, przecież jest dobrze* – mówi pan Jan.

Ja tutaj miał operację, bo jak mówię te kacapy, w Lubawie jak zabrali mnie, to ubowcy zawieźli do, do tego dołu. Siedziałem tam, to był taki, ja wiem? obóz - 4 czy 54 napisane. To tam bili kopali nas i później co ja tu miał potem, miałem chyba [płuco] odbite. To tyle lat ja w bólu cierpiał i oni musieli mi, jak kopnął, przepona pękła i żołądek. Ja latami się męczył to, aż później już nie mogłem oddychać. Tylko na siedząco spałem. Jak do szpitala mnie wzięli (...) dokładnie zrobili diagnozę (...)...i oni później robili mi coś.

Chyba płuca nie ma jednego, a żołądek jak przepona poszła, to pół płuca zakrył, ciężko oddychać było. To ja, o Jezu, ile ja wycierpiał wtedy. W szpitalu leżałem bardzo długo, (...)... to już ja miałem prawie 75 lat.

Mężczyzna został w wieku siedmiu lat przywieziony z Mazowsza na Warmię przez wujka. Dobrze pamięta zarówno czasy niemieckiej, jak i radzieckiej okupacji. Wojna zabrała mu oboje rodziców, mamę esesmani skatowali i wywieźli na jego oczach na początku wojny, potem już nigdy jej nie zobaczył. Jego szklane zażawione oczy w chwili, gdy o tym mówił, zapamiętam bardzo wyraźnie. Z kolei ojciec pana Jana walczył (i prawdopodobnie umarł) pod Monte Cassino, reszta rodziny również aktywnie walczyła na różnych frontach. W czasie stanu wojennego pan Jan był w Godkach sołtysiem, potem sprawował ten urząd jeszcze przez dwie kadencje.

Wszyscy mieszkańcy, z którymi rozmawialiśmy, wypowiadali się o wywiązywaniu się pana Jana z tej funkcji w samych superlatywach. Oprócz tego, pan Jan był w latach osiemdziesiątych komendantem straży pożarnej. Okres pełnienia służby wspomina nad wyraz wesoło. Jego brygada zdobywała liczne nagrody na wojewódzkich przeglądach sprawnościowych. Żywioł, którego działania starał się kontrolować, odebrał mu jednak coś bardzo bliskiego - ukochane gospodarstwo. Najprawdopodobniej było to podpalenie, jednak do dzisiaj nie zostało ono udowodnione.

Mężczyzna, z którym i o którym rozmawiałem, zdaje się być niesamowicie dzielny człowiekiem, który ze wsparciem wspinał się żony i dzieci stawia czoła swojemu najgorszemu wrogowi - nowotworowi. Naprawdę ciężko znaleźć perspektywę, w której ten człowiek nie uchodziłby co najmniej za niezwyklego. Wspominając spędzony w jego towarzystwie czas, zdecydowałem się napisać kilka wierszy inspirowanych jego życiem i wspomnieniami.

Płynna Młodość

Podła to walka by
chwytając łączywie ból i strach
delektować się oparami
kroplówki z młodością
nie modląc się o czas.

Nieśmiertelna wspólnota

Osaczony skomleniem obietnic
na wpół martwych ust
nieśmiertelnej wspólnoty
szukam ciepła, nie światła
na zgłiszczach ludzkiej tęsknoty.

Biegnij

Za rogiem ucieka czas
tak mówią martwi głupcy
satysfakcjonując się
końcem początku
nie usłyszawszy nawet wystrzału.

Morfina

Brak mi sił
proszę przyspiesz
byle nie za prędko.
Daj mi poczuć ciężar życia
w lustrze oczu
ślepych
którym nigdy
nie wolno
ZROZUMIEĆ.

Adieu

Staram się mądrze patrzeć
Staram się słuchać z uwagą
Nie wtrącać, nie kichać, nie szlochać
Zadawać dojrzałe pytania
Uśmiechać się, kiedy mogę
Udawać, że rozumiem
Że wiedziałem, ale owszem
Warto to zaznaczyć
Miły młody człowiek
Dziękuję serdecznie za rozmowę
Pojmę to z czasem
Na nic ten relatywizm zda się
Nie sposób bowiem
Smakować surowości życia
Przy wiecznie cieplej herbacie.

*Wiersze dedykuję panu Janowi z Godek. Oczom, emanującym
wszystkim tym, czego nigdy nie chciałbym zrozumieć.*

